

Konglomeart

Leszek Błyszczynski
Jacek Maniecki

Konglomeart zakłada współistnienie różnych form artystycznego przekazu, zwiniętych razem ku jednej płaszczyźnie celem stworzenia ośrodka o maksymalnie złożonej intensywności oddziaływania, przy założeniu aktywnego udziału publiczności. Ów neorenesansowy „zlepianiec” jest konstrukcją składającą się z następujących elementów: film dokumentalny, fotografia, instalacja, kolarstwo, literatura, modlitwa „mortal kombat”, muzyka, plastyka (collage, grafika, malarstwo, rysunek), śpiew, tatuaż, teatr, technika komputerowa, lecz ani sama idea, ani jej realizacja nie są tak istotne jak fakt, że do publiczności się przemawia, j a k i s i ę j e j s ł u c h a .



W „MIEŚCIE WIELKIEGO SMRODU” SŁOŃCE NIGDY NIE ZASZŁO
GDYŻ NIGDY NIE WZESZŁO !

CO JAKIŚ CZAS WSZYSTKICH OGARNIA GORAĆZKA
NOWEJ MODY ,CORAZ RZADZIEJ BUDZI SIĘ KOLOR,
TWARZE MATOWIEJĄ W PLASTIKOWYCH OKNACH,
CORAZ WIĘCEJ MIEJSC,O KTÓRYCH NIKT NIE CHCE
PAMIĘTAĆ, DIABEŁ SIĘ WYPROWADZIŁ -
JUŻ NIKT NIE MÓWI „DOBRANOC”.

W „MIEŚCIE WIELKIEGO SMRODU” ZAMKNIĘTO POETÓW,
WYPUSZCZONO ATLETÓW, CORAZ WIĘKSZY PĘD KU LEPSZEMU,
WYMIENIAJĄ ARTYSTÓW NA KULTURYSTÓW, A NIEWZRUSZONY
„ZIOMUŚ” SZCZĘŚLIWY ZA TWOJE 50 GROSZY.

W „MIEŚCIE WIELKIEGO SMRODU” SĄ OGRÓDKI NA RYNKU -

DZIKIE I NIEBEZPIECZNE.

ODKĄD WYCIĘTO DRZEWA,

PSY SZCZEKAJĄ PO NIEMIECKU,

A WÓZEK INWALIDZKI JEST JEDYNYM MIEJSCEM SIEDZĄCYM.

MISTRZOWIE PRZYCHODZĄ I ODCHODZĄ,

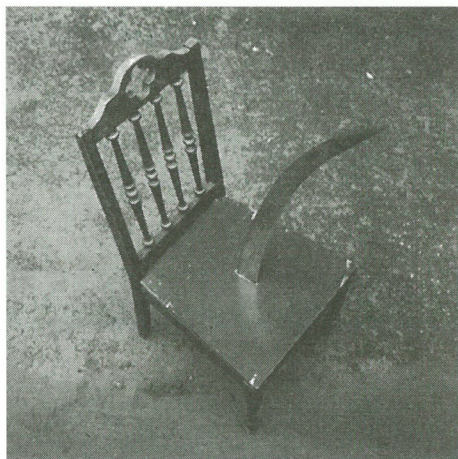
WIĘDNĄ AUTORYTETY,

A OSTATNIĄ PAMIĘĆ UWIEŻIONO W KOMPUTERZE.





Zanim dotrzecie do konglomeartu, będziecie musieli przejść długim i wąskim korytarzem, z boków którego sterczą potężne kaloryfery, a na ścianach wiszą mocne pochylone ku ziemi obrazy. Uprzedzamy, że poczujecie się równie niepewnie, jak ksiądz w portowej dzielnicy. Spocone miłością kobiety, podnieceni marynarze, bruk wykładany rybimi łuskami, pęczniejące od wyuzdania stragany z nadmuchiwanymi atrybutami płci, krótkie bródki na wykrzywionych twarzach stręczycieli, wulgarne przezwiska, ostre noże — wszystko to wytrze się o waszą sutannę, gdy będziecie mijać ujadające metalem szczęki żeberek kaloryferów. A na obrazach azteccy wojownicy, syczące jaszczury, płonące łąki, rzeźnia, niewiniątek pazury, dzidy i topory na tle skąpanym aktywnością żywiołów natury, zawerniksowane całą wściekłością tego świata. Kiedy przedrzecie się wreszcie do blaszanych, ponaddźwiękowo obracających się drzwi, tak zakręcimy waszą przyziemnością, że wylądujecie prosto na scenie. „Witamy w konglomearcie!” Wernisaż!!! Katafalk pokryty czarnym materiałem pozwoli zwiertżyć czającą się pod nim tajemnicę. Podejdzie dwóch aktorów, podniosą kurtynę: oto stół biesiadny z rozciętego na wpół podbrzusza pletwala błękitnego, sto ton i 25 metrów długości. W jego wnętrznościach będą się wić obdarte ze skóry naczelnosaki, bić będą wyrwane serca, a z odrąbanych głów wypełzną rajskie węże z pełnym przelykami. Krew, tłuszcz, chleb z solą i obligatoryjny dzban z czerwonym winem. Fanfary, confetti, brawa, bo oto z miejsca gdzie znajduje się narząd rodny wieloryba, wylaniają się z kosami twórcy konglomeartu, by was uroczyście powitać.



Urodziłem się w szpitalu jako dziecko pożądania. Moja matka nie знаła jeszcze zalet pigułki antykoncepcyjnej, a mój ojciec, na skutek chronicznego braku funduszy, niechęci oraz pośpiechu, nie użył był prezerwatywy, i tak w momencie spełnienia nie umknął na czas z wilgotnej pułapki chromosomów, czyniąc obydwójce moimi rodzicielami, chociaż poznawszy ich ostrożny charakter mniemam, że nie było to ich zamiarem. Skoro więc przyszedłem na ten świat jako dziecko przypadku, wypełniam moje życie przypadkową aktywnością. Życie bowiem oznacza ciężką, nieustanną obecność, a wystarczy przecież tylko krótka chwila zapomnienia, choćby krótkotrwały skurcz pośladków, i już dotyka się śmierci. Miałbym przeto paść ofiarą trybu dziedzicznego niefortu, domagam się już za życia, w pełni zmysłów, by ciało moje cherlawe spoczęło na placu nazwanym moim imieniem i nazwiskiem pod transparentnym głazem mogiły ze zbrojonego szkła, oświetlone rzęsistym światłem, takż nagi, jakim przybył na ten świat, jeno nieco bardziej owłosiony upływającym czasem, tak by każdy przechodzień, poślizgnąwszy się na robakach sutych przeszłością, mógł o każdej porze dnia i nocy zobaczyć to moje ścierwo, świadczące swym rozkładem o nicości

c z ł o w i e k a .

Leszek Błyszczynski - 1963, Bytom, plastyk.
Katarzyna Bzymek - 1977, Bytom, pletwonurek.
Jacek Maniecki - 1967, Bytom, prozak.
Dominik Strycharski - 1975, Bytom, poeta.

A oto za pozwoleniem waszych oczu zwracamy się do was wszystkich, bez różnicy płci, wieku, stanu cywilnego, pozycji społecznej, zawodu, narodowości, orientacji politycznej i seksualnej, wykształcenia, wiedzy, stanu konta, wyobraźni i ambicji, aby wam podziękować.

Dziękujemy organizatorom, właścicielom pomieszczenia wystawienniczego, architektom, murarzom, którzy byli łaskawi wznieść te mury, fundatorom fundamentów, stolarzom, którzy wykonali krzesła, tyłkom, które na nich siedziały, wynalazcy kosy i osełce także dziękujemy.

Dziękujemy elektrykom, pracownikom technicznym, bileterce, kwiatciarce, herbaciarce. Dziękujemy fotografce, mechanikowi, strzale.

Dziękujemy lasom, wytwórcom papieru i drukarzom, korektorom i redaktorom, grafikom i zecerom, którym zawdzięczamy tak pięknie ozdobiony program.

Dziękujemy narodowi i ojczyźnie, błogosławionym politykom, którzy pilotują nas ku planecie gwiazd, na podbój Marsa, ku Rynkowi 2000.

Dziękujemy mediom, że czuwają i transmitują, a my możemy zasypiać i budzić się przy zapalonych odbiornikach. Co wieczór, co program, to nowy umysł. Codziennie, naumyślnie, bierzemy środki przeczyszczające, by stać się czyści, nowi, otwarci i gotowi.

Dziękujemy światu, że jesteśmy dziećmi naszych wspaniałych czasów i możemy nauczyć się własnego, nowego języka, zawartego w formie konglomeartu.

Dziękujemy zatem wszystkim, którzy okazali nam pomoc finansową i moralną, przyczyniając się tym samym do naszego dobrego samopoczucia.



Bytomskie Centrum Kultury
Centrum Sztuki
Bytom, Rynek 26, tel. 81 81 33



wystawa trwa od 30 października do 27 listopada